

Dla przygodnych gości ANGLIA MA TWARZ PONURĄ

OSAMOTNIENIE TURYSTY W LONDYNIE.

Londyn, w styczniu
Nie należy obecnie do największych
przyjemności chodzić pieszo po Londy-
nie: miasto znajduje się pod znakiem
deszczu, który trwa nieprzerwanie. Cho-
dzący są dosłownie najęzione parasolami
i sklepy z „trench coatami” są tak lic-
ne, jak u nas owocarnie i cukiernie.
Deszcz zdenerwował nas tak dalece, że
zapytaliśmy pewnego londyńczyka, czy
nie lewa jest tutaj rzeczą powszednią, po-
wtarzającą się codziennie. Odpowiedział
nam z humorem i uśmiechem:

— Nie. Niekiedy pada śnieg.
Nie może to jednakże wpłynąć na
chęć zwiedzania Londynu piechotą. Już
od pierwszej włości po mieście w ce-
lu „odkryć”, wpada się w irytację, prze-
wyszukiwaniem dlatego, że w Anglii
wszystko odbywa się inaczej niż
w innych krajach, przy wymijaniu poja-
wów i piechurów zawsze kierować się
zobacz na lewo, co przychodzi z trudne-
ścią w każdym obokrajowcom, przy-
wyczajonym do innych przepisów regu-
lacji ruchu. Anglicy wszakże nie prze-
mieniają się niezadowolonymi obcych go-
ści: wystarczy im, że sami są zupełnie
zadowoleni.

Nie przyjdzie też na myśl żadnemu
Anglii zapytać turystę, jak robia to

yankesi: — „Jak podoba się panu u
nas?” Nie chodzi Anglikom o podziw
lub zachwyt, jak yankesom. Są bowiem
przekonani, że są pierwszym narodem
na świecie i nie popełniają żadnych błę-
dów w żadnym zakresie. Jeżeli ktoś sa-
dzi inaczej, właśnie sam jest w błędzie.
Jak konstatuje każdy Anglik z dumą, Du-
ma ta zrazu irytuje, lecz wkońcu każdy
podziwiał ją i zaczyna jej zazdrościć An-
glikom.

Z tych samych przyczyn Anglicy,
choćby najlepiej mówili obcimi języka-
mi, zmuszają zawsze swych gości do
porozumiewania się z nimi wyłącznie
po angielsku. Są oczywiście wyjątki od
powszechnie przyjętego prawa: por-
tiera wielkich pałacowych hoteli i po-
szczególnie sprzedawczyń sklepowe na
Regent Street. Nie znaczą to bynajmniej
by zagadnięty na ulicy przechodzień lub
posterunkowy odcisnął się niegrzecznie
lub brutalnie do znajdującego się w kło-
pocie cudzoziemca. Okazuje jedynie
przesadne zdumienie na widok czowie-
ka nieumiejącego wysłowić się po angiel-
sku.

Pochodzi to zapewne stąd, że na więk-
szość turystów, bawiących w Londynie
składają się Anglicy z kolonii, którzy
przybywają do stolicy imperjum brytyj-
skiego z równym pietyzmem, jak mu-
sulmanie do Mekki. Nie brakuje również
Amerykanów, którzy radzi zawsze oglą-
dają ziemie wielkich przodków. Te ka-
tegorie osób odrazu czują się „jak w do-
mu”. Co do innych — co prawda rzadkich
— turystów ignoruje się ich niemal zupeł-
nie a w każdym razie robi się bardzo nie-
wiele, by ułatwić im pierwsze kroki w
obcym miejscu. Niema w Londynie prze-
wodników — tłumaczy poza biurami na-
wigatoriami.

Konflikt z mieszkańcami jest niemal
niemożliwy. Tak zwane „public houses”
— lokale, gdzie w pośpiechu wychy-
la się kufel piwa, należą do miejsc wzgar-
dzonych. Kluby zaś są dla przyjezdnych
zamknięte. To też dopiero po dłuższym
pobycie w Anglii poznać można — ale
wówczas za szczytnym zachwytem —
cały urok przyjaźni i gościnności angiel-

skiej. Dla przygodnych gości zaś Albion
ma twarz ponurą.

Wobec konieczności radzenia sobie
w Londynie samemu najlepszym sposo-
bem jest wdrapać się na daszek (imper-
ial) autobusu i stamtąd odkrywać sto-
licę.

Za kilka pensów rozwija się przed
oczyma turysty, siedzącego na daszku
autobusu, wspaniały film stolicy brytyj-
skiej: oto katedra św. Pawła ze swymi
weneckimi gólbami, tak smutnymi na
deszczu; dookoła niej gmachy banko-
we, Fleet Street — stolica prasy światła
wej, cała zapchana ciężarówkami samo-
chodami, naładowanymi belami papieru.
Po minieciu Pałacu Sprawiedliwości o
gotyckich wieżach wjeżdżamy w oży-
wione, natłoczone ulice. Stopniowo skle-
py stają się coraz wspanialsze, a ceny
na wystawach coraz wyższe. Zbliżamy
się do West End, eleganckich dzielnic,
wielkich hoteli i obszernych parków.
W drodze do Marble Arch (tuku mar-
muru) przejeżdżamy obok maga-
zynu Selfridge'a, gdzie na wystawie
widnieje jeszcze gigantyczny św. Mi-
kołaj, przytłaczający całą szybę. Nie
przedstawia się to zbyt esetycznie, acz
kolwiek ściągają licznych widzów. U
wrót Hyde Parku przesiadamy się na
inny autobus. Kręte schody, prowadzą-
ce na daszek, dostarczają sposobności
do wielu niedyskrewni. Jesteśmy prze-
konani, że słynni francuscy karikaturu-
rzyści i rysownicy pikantnych scen zna-
ją tutaj jeden temat do swych
śmiałych rysunków, ale tutaj nikt nie
zwraca na to uwagi i ani na ulicy, ani
w kolekcji podziemnej, ani też w popu-
larnych lokalach restauracyjnych Lvon-
ne, samotni mężczyźni nie przewleka-
ją samotnym kobietom. Myślą zapewne
o czymś innym. A'le o czym?
Jeszcze jedna kwestia: słynna meška
elegancja w ubraniu jest obecnie tylko
przywilejem klas zamożnych.

Ileż to wyszarzanych marynarek i wy-
strzępionych spodni oglądaliśmy przy
wyjściu z biur i fabryk! Katastrofalny
stan krzyżysu został tutaj przełamany,
co do tego niema wątpliwości, ale droga
do poprawy jest widocznie jeszcze da-
leka.

Reumatyzm — plagą społeczną.

Osoby dotknięte reumatyzmem stają się
często chronicznie cierpiąciami a czasa-
mi inwalidami, zwłaszcza w przypad-
kach w porę niezauważonych i niele-
czonych. W naszym wilgotnym i mało
słonecznym klimacie, objawy reuma-
tyzmu są łatwe do spostrzeżenia, a roz-
poczęcie w porę prawidłowego lecze-
nia, może zapobiec dalszemu rozwojowi

wi choroby. Przeważnie stosuje się
przyjmowanie 2 — 3 tabletek Toga-
lu 3 — 4 razy dziennie. Togał również
stosuje się w czasie już rozwiniętej cho-
roby: w reumatyzmie, artretyzmie, po-
dagerze, nerwobólach, bólach głowy, gry-
pie i przeziębieniu. Togał jest dobrym
środkiem przeciwbólowym i przeciw-
gorączkowym.

Giń z głodu!...

Wykołajeniec zabił okrutnego ojca.

Sąd przysięgłych departamentu Sekwa-
ny rozpatrywał sprawę 19-letniego Roberta
Sorell, który przez przypadek zabił
na ławie oskarżonych. Proces odsłonił kulisy
warunków, w jakich żyją całe rodziny nie
tylko w Paryżu, ale i na świecie i w jaki
sposób młode istnienia ładkie łatwo scho-
dzą

Atoli wracał zawsze do domu pod nie-
obecność ojca, gdzie matka w tajemnicy
dawała mu jeść.

Rodzina Sorellów zamieszkała w Pary-
żu była dość liczna i cierpiała niedostatek.
Ojciec był swą żoną i dziećmi, a już P-
ta specjalnie więcej niż innych, spewność
cią dlatego, że Robert był jedynym doros-
łym dzieckiem. Zrozpaczony chłopiec opu-
ścił dom i zaczął mieszkać na bulwarach.

Tak było też 28 września 1934 roku. Ro-
bert przyszedł na obiad. Nim zdołał opu-
ścić mieszkanie usłyszał znajomy gw-
to nadchodził ojciec, odcinając na progu
drogę ucieczki. Stary Sorell zauważywszy
syna zawołał: „Precz stąd, gł-
mam dość, widząc cię jedzącego moje wik-
tuały. Po tych słowach ojciec zaczął bić
syna Syn wówczas dobył noża i roz-
oju brzuch. Rana okazała się śmiertelna.”
Sąd skazał młodocianego o-
5 lat więzienia z uwzględnieniem okolicz-
ności łagodzących.

Przed plebiscytem w Zagłębiu Saary.



Celem zapewnienia całkowitej tajności głosowania w Zagłębiu Saary wypełnianie blankietów wyborczych odbywa się w specjalnych zamkniętych celach pod kontrolą policji.

**ILUSTROWANY KALENDARZ
„ECHA”
na rok 1935**
Wydanie własne

**Bogactwo wiadomości ze wszyst-
kich dziedzin życia. Wiele zwią-
zanych porad praktycznych.
Barwne ilustracje.**

Kalendarz „Echa” jako miły towarzysz
na długie wieczory zimowe powinien
znaleźć się w każdym domu,
tem bardziej że
ka egzempl. wynosi tylko 70 gr.
Do nabycia w administracji
oraz w kioskach i u sprzedawców gazet.

W. J. LOCKE

OPUSZCZENI

Powieść Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POZACZKU:

Po opuszczeniu więzienia Stefan Chisely
zastał drzwi rodzinnego domu przed sobą
zamknięte. Iwonna Latour powitała go ser-
decznie na ulicy.
Oboje pojechali do parku, gdzie odbyli
serdeczną rozmowę.
Po powrocie do domu zastała tam swego
kolegę z estrady, który ją adorował bez wz-
ajemności.
Stefan przybrał nazwisko Joyce i szukał
naprawdę posady. Z rozpaczy upił się i zna-
lazł się w komisariacie.
Po wypuszczeniu udał się do lokalu, gdzie
spotykali się rozbitkowie życiowi. Jeden z
nich zwrócił jego uwagę.
Za jego namową spróbował swych sił
nowelce, ale bez rezultatu.

nym pomysłem dla Pana.
Niech Pan przychodzi i chwyt-
ta go nim wywietrzeje. Będę
w domu jutro popołudniu.
Widzi Pan, tak jak za daw-
nych czasów piszę do Pana
chmurnie liścik.
Szczerze oddawa
Iwonna Latour.”
Joyce położył się i usnął twar-
dym snem znużenia. List włożył pod
poduszkę.

ROZDZIAŁ IV.

— Niema to jak własna skóra! —
wykrzyknęła wesoło Iwonna. — Gdy
bym była modystką pomyślałabym,
że panby nadawał się na eleganckie-
go kierownika magazynu. Ale ponie-
waż jestem śpiewaczką, mam w gło-
wie tylko śpiew. Nie wiedział pan, że
umiem filozofować prawdą?
— Ależ, madame Latour, teraz
nie potrafiłbym zaśpiewać jednej nu-
ty — odparł Joyce.
— Napije się pan herbaty, a po-
tem zrobimy próbę. Jestem pewna,
że będzie pan dla Bruma w sam raz.
Jeżeli nie będzie chciał pana przyjąć,
do końca życia nie otworze dla nie-
go ust.
Przy tej strasznej groźbie wylała
herbatę na spodeczek.
— Nie chce mi się w to wierzyć.
— rzekł stłumionym głosem Joyce.
— To chyba niemożliwe, żebym mógł
dostać prace wśród uczciwych ludzi.

— Przedź śmierć — rzekł do się
krzywiąc się z gorczyca.
Westchnął podarł swoje pracowite
rękawki i zaczął się gotować do snu.
Był zmęczony.
Gdy się rozbił, wpadł mu w
oczy list ciśnięty na koldre przez
służącą. Zdziwił się niepomiernie.
Kto mógł do niego pisać? Listy w
jego życiu należały już do zmiernie-
chłej przeszłości. Pismo było kobie-
ce. Ach! prawda, przecież dał swój
adres Iwonne. List był od niej i
brzmiał jak następuje:

Drogi Panie Stefanie!
Czemu pan wczoraj nie przy-
szedł? Sprawił mi Pan taki za-
wód. Nie przewidywał Pan chy-
ba, że zanosiłam Go przez
grzeczność. Mam nadzieję, że
nie się panu nie stało. Cały
dzień głowiłam się nad pew-

Jestem pani niewymownie wdzieczny
madame Latour. Nie potrafię tego
wypowiedzieć.

— Proszę, herbata — rzekła Yvonne
podając filiżankę. — Z mlekiem ale
bez cukru. Ogromnie się cieszę, że
panu mój pomysł przypadł do gustu.
Bałam się, że go pan zlekceważy.

Joyce zaśmiał się ironicznie.
— Nie powiedziała pani tego,
gdyby pani wiedziała, o jakie roboty
się starałem, na jakie ogłoszenia
składałem oferty. To jest dla mnie
wielka wygrana.

— Pan sam nie wie, jak pan mo-
że daleko zajść. Za dwa — trzy la-
ta może pan wystąpić w głównej
roli w lepszej operze na West En-
dzie. A może pan zrobi karierę dra-
matyczną. Nigdy niewiadomo. Mi-
łoby było zarabiać czterdzieści —
pięćdziesiąt funtów tygodniowo, co?

Iwonna była uszcześliwiona. Sa-
ma obmyślała plan i pobiegła odrazu
do Bruma. Joyce miał przyszołość
zapewnić, Iwonna wierzyła że je-
go inteligencja, która ją za daw-
nych czasów trochę onieśmielała, wy-
nieśie go predko nad poziom zespo-
ła. Zrobił się tem radowola! Joyce
tak daleko nie patrzył. Nie mógł.
Narazie doświadczał tylko rozkosz-
nej ulgi, że jedne drzwi stała przed
nim otworem. Narazie był tylko
wdzieczny swojej dobrodziejce. Te-
go złamany duch nie mógł się znie-
pomierniem jej entuzjazmu. Usiła-
wała go rozweselić.

— Brum się panu spodoba. Od-
czasu jak go poratowałam na po-
ranku dobroczynnym — wie pan:
rozmaitości śpiew i muzyka — ho-
go jedna śpiewaczka zawiadła,
zawsze był dla mnie ogromnie
uprzejmy. Jeżeli daje przedstawie-
nie w Londynie i ma wolną lożę,
zawsze przysyła mi zaproszenie.
Wiedziała, że jeździł na prowincję
z „Diamentowymi Drzwiami”. Pla-
ci wcale nieźle. Pomyślałam sobie:

mógłby pana wziąć do chóru. Pola-
bi pan scenę, labym wołała wystę-
pować na scenie, niż na koncertach.
Zawsze mnie ciągnęło do sceny.

— Dlaczego pani się nie przerzu-
ci?

— Nie mam warunków. Nie ry-
loby mnie widać. Ale co tam! Lubię
śpiewać, dla samego śpiewu na
każdym miejscu i martwię się,
że mogłabym stracić głos. Ta
obawa to jedyny wielki cień na mo-
jem życiu. O, wtedy schowałabym
głowę pod skrzydło i umarła jak ci-
gale. To jest, o nie cigale ma skrzyd-
ła. Czy ma?

— Ma, śliczne, brunatne skrzy-
delka. Pani musi mieć takie same.
Pewnie je pani chwyciła przed ludźmi.

— O, proszę tylko bez ozdoba-
nych słówek — rzekła zadowolona
śpiewaczka.
— To tylko niegrzeczne wywoła-
nie dzieje tego, co czuję — odpowie-
dział z wybuchem Joyce. — Zada-
wałem sobie pytanie, na jakiej pod-
stawie my dwie możemy się znie-
pać, taka piękna, czysta, jaśna du-
sza, i ja, nędzny, twardy człowiek,
który czuje, że przekraczając te pro-
gi, dopuszcza się nieomal przestęp-
stwa. My nie możemy być z jednej
gliny. Zdumiewam się, jak to może
być, że nie przerażam pani swoim
widokiem. Dzięki Bogu, że pani
nie widzi mnie w całej prawdzie, tak
jak ja siebie widzę.

— Cicho, cicho! — rzekła łagod-
nie Iwonna.

Patrzyła na niego zakłopotana,
nie mogąc go zrozumieć. Wiedzia-
ła, że bardzo bolał nad swoją hań-
bą, ale nie pojmowała, co to mogło
mieć wspólnego z jej osobą. Poza
tem, że wyglądał mizernie i był
przeważnie, wydawał się jej za-
wewnętrznie niemal taki sam jak daw-
niej. Tym razem jeszcze bardziej;
niż przy spotkaniu w święto, bo
wtedy był obdarty, a teraz miał na
sobie nowy granatowy garnitur i

starannie zawiązany krawat. Kupił
to ubranie na wypadek, gdyby się
musiał ubrać przyzwoicie i właśnie
włożył je pierwszy raz. Słowem wy-
glądał bez zarzutu elegancko, tak
jak za dawnych czasów. Trudno jej
było nawet uwierzyć, że to bankrut.

Skazy na jego duszy nie była w
możliwości dostrzec. Ponieważ nie
znalazła słów dla dopełnienia okry-
tu współczucia, zapadło milczenie.
Siedzieli naprzeciwko siebie. Iwon-
na spojrzała znów na gościa, wspar-
tego na dłoni, wpatzonego w nią
żałobnie. Taki był przystojny z re-
gularną twarzą, delikatnymi rysami
i przyciętymi blond włosami. Żał tyl-
ko było patrzeć na głębokie brzo-
wo bolach ust i na smutne oczy.
Iwonna miała w sercu słonce, roz-
praszające szybko chmury. Wstała
nagle i poszła do fortepianu.

— Zaśpiewam panu co, a potem
wyprobujemy pański głos.
Stojąc koło klawiatury zapytała.
— Czy coś smutnego, czy wes-
tego?

Popołudniowe światło, wpadają-
ce ukłoniło przez dalsze niezastonię-
te okno, pałało na jej rumianych
policzkach i uśmiechniętych miękko
zarzewanych usteczkach. Żad-
od niej smutku byłoby zaiste niedo-
rzecznością.

— Coś podobnego — odpowie-
dział bezwiednie.

Przebiegła palcami po klawi-
rach i zaczęła śpiewać barkarole
Teofila Gautier.

Dites, la jeune Belle
Ou voulez-vous aller?
La voile ouvre son aile,
La brise va souffler!
L'avion est d'ivoire,
Le pavillon de moire,
Le gouvernail d'or fin;
J'ai pour lest une orange,
Pour voile une aile d'ange,
Pour mousse un seraphin.
(D. c. n.)

Życie teatralne w stolicy. Tryumf reżysera Zdzisławskiego

W środę 8 bm. teatr Wielki wystąpił z premierą operetki Lehara „Kraina uśmiechu”. (Jest to przeróbka granego przed laty „Złotego kaftana”). Operetka posiada prześliczną muzykę i fatalnie przetłumaczone libretto przez p. Fontanę. Warszawę przywodziła spółka autorska Krzewiński-Brodziński do światnie tłumaczonych librett operetkowych („Peppina”, „Hotel Imperial”, „No, no Na nette”, „Kobieta która wie czego chce”, „Szczęśliwej podróży” i cały szereg operetek transmitowanych przez radio) to też dziwoląg i żartowe, zwłaszcza w tekstach piosenek rażą każdego. Operetkę wyreżyserował Witold Zdzisławski (pierwsze kroki aktorskie stawiał on w „Czarnym Kocie” pod kier. K. Wroczyńskiego, następnie reżyserskie pod dyr. I. Brodzińskiego i wreszcie w Reducie Osterwy). Wielką zasługą reżysera jest nauczanie aktorów mówienia naturalnie prozą (co dotychczas rzadko). Wszyscy prowadzili dialog subtelnie i z zrozumieniem. Sceny wesołe bawiły, sentymentalne — wzruszały. Bezspornie „Kraina uśmiechu” jest w pierwszym rzędzie triumfem reż. Zdzisławskiego, następnie kapelmistrza Dołyckiego i wreszcie solistów: Szczepańskiej i Szczepańskiego, Fedyczkowskiej, Luczyńskiej go, Bolka i Znicza.

Dekoracje b. efektowne. Na czele balnalonego baletu fascynująca Loda Halama.

Warszawa lubi operetki z szczęśliwym zakończeniem („Terese”, „Noc w Wenecji”) natomiast „Guditta” Lehara posiadająca smutne zakończenie grana w zeszłym sezonie w Teatrze Wielkim nie miała powodzenia. „Kraina uśmiechu” posiada również smutne zakończenie. W chwili gdy piszę te recenzje (czwartek 6. 16) Polskie Radio nadaje prześliczną melodie „Potpourri z Polskiej Krwi” Nedbala. Ta operetka w nowoczesnej przeróbce cieszy się na całym świecie kolosalnym powodzeniem zarówno ze względu na wartościową muzykę, jak i na arcydopiewne libretto. Wartości było u nas wystawic te operetki. Akcja dziejąca się w Polsce bliższa będzie nam niż dzieje Chińczyka.

Teatr Aktora wystąpił z komedią „Chicago”, która nie utrzyma się długo na afiszu mimo świetnej gry Miry Zimńskiej i wysiłku ze strony pozostałego zespołu.

Teatr „Ateneum” po arcydopiewnej komedii „Typ A” dał komedię „Niebieskie Migdały”, w której zasłużone brawa zbierają pp. Biegański, Parysiewiczówna i Goebłówna.

„Rok 1915” nosi tytuł nowej rewii w „Wielkiej Rewi”. Nowością w niej są występy pary baletowej Ruth Sorel i Georg Oroke, Mary Gabrielli (coraz piękniej śpiewającej dzięki prof. Margot Kaftal), Julii Kraszewskiej (najlepszej w „Peppinie”) i Lud. Sempolińskiego. Czemu dyrekcja toleruje na scenie p. Zygmunta Regro? Przecież ten aktor chemicznie wyprany ze zdolności nie na daje się nawet do statystowania, a psu je tylko grę partnerom.

W pozostałych teatrach program bez zmian ten sam co w zeszłym tygodniu.

Cz. Napółkowsk.

Baczność, Nowi i Stary P. T. Prenumeratory!

wszyscy, którzy wyrównają zaległości i wpłacą prenumeratę „Echo” do dnia 30 stycznia 1935 r. wliczenie otrzymają w drodze wyjątku

BEZPŁATNIE KALENDARZ na 1935 rok

Wydanie własne. Kalendarz ten który dla ofiarujemy naszym P. T. Prenumeratorom stanowić będzie cenę i trwałą ozdobę każdego domowego kłobocznika. A więc zatem P. T. Prenumeratory, którzy do dnia 30 stycznia wliczenie wpłacą prenumeratę bezpośrednio w administracji, ul. Piotrkowska 11 lub Zwirki 2 (Karola) albo też przez inkasenta zgóry za m-c styczeń 1935 r. (zł. 2.50), otrzymają wyżej wymieniony Kalendarz bezpłatnie natychmiast.

Prosimy zatem nie pomijać nadzysłanej się okazji i natychmiast wolicie aby otrzymać kalendarz w wymienionym wyżej terminie. Po tym terminie bezpłatne wydanie nie będzie uszczelniane. UWAGA: Nasz Ilustrowany Kalendarz książkowy otrzymać każdy nowo z oszrony prenumeratę na placisku prenumerat zgóry przysyłając za 2 miesiące

Kraterczki.

Podarta rękawiczka. SEN HELCI.

Głodnemu chleb na myśli a mnie ciągle telefon, który w przystępie zaćmienia umysłu zafundował mi w domu. Tylko człowiek również posiadający telefon może zrozumieć męś, jakie przechodzę.

Jest świt. Godzina najwyżej 8 czy 9-ta rano. Nareszcie zasnąłem pierwszym, mocnym snem, aż tu coś mi przez sen brzęczy w uchu. Zakrywam głowę koldrą, ale brzęczy dalej. Telefon. Cichnie na chwilę, by znów dzwonić ze wzmożoną siłą.

— A przepadnij siło nieczysta! — Kładę telefon dzwoni. Nie nie pomaga, trzeba wstać. — Haliloo!!! — ryczę wściekły. — Firma Pipelkowsk i synowie? — Nie. Pipelkowsk i córka. I wieszam słuchawkę, poczem czempredziej wskakuję do ciepłego jeszcze łóżka. Miła minuta i znów telefon.

— Haliloo!!! — Pipelkowsk i synowie? — Pipelkowsk i córka!!! — Ale ja chcę mówić z firmą „Pipelkowsk i synowie”! — To ja dla pańskiej przyjemności mam zamordować swoje córki? Oszalał pan? Jestem Pipelkowsk i córka i powiesz się pan na suchej gałęzi!

Wprawdzie ani nie jestem Pipelkowsk, ani nie mam córki, ale może mój mimowolny rozmówca oszaleje po kilku rozmowach z mną i przestanie dzwonić.

Narazie po kilku minutach znów dzwoni.

— „Pipelkowsk i synowie”? — Pipelkowsk i z jednym synem i jedną córką. — Ale ja pytam czy to firma „Pipelkowsk i synowie”? — A ja panu powiadam wyraźnie i spokojnie: urzłj pan sobie tebi Wyrwij pan sobie rękę! Wykuj pan sobie oczy i nie dzwoń pan na młw Bóg do mnie więc bo jutro wyruje wszystkich Pipelkowskich w naszym mieście!!!

Spokój. Na godzinę, kiedy właśnie na nowo zacząłem zasypiać, i potem znów dzwoni.

— Haliloo!!!

— Czy jest pan Kugelszwanz?

— Jest. Czekam przy słuchawce. Po kilku minutach gość z tamtej strony drutu zaczyna się denerwować.

— Halo! — Słucham? — No, czy jest pan Kugelszwanz? — Mówilem panu, że jest. — Poproszę go do aparatu. — No do telefonicznego! Co za głupie pytania?

— Do jakiego aparatu? — A ja pytam do czyjego aparatu pan chce Kugelszwanza? — Na, do aparatu Kugelszwanza. — To dzwoń pan do telefonu Kugelszwanza. Tu mówi inny numer. — To dlaczego pan mi odrazu nie powiedział? Dlaczego pan mówi, że Kugelszwanz jest?

— Jeżeli pan chce dzwonić do jakiegos Kugelszwanza, to wiedzcie jest gdzieś ja kś Kugelszwanz. Przecież pan nie pytał czy tu mówi telefon Kugelszwanza, tylko czy jest Kugelszwanz. A przypuszczam, że gdzieś Kugelszwanz jest. Chociażby u mnie... w nosie!

SKARGA. Hełena Piekarska także ma kłopoty. Jest służącą u Frankowskich z ulicy Wilso na, co nie jest rzeczą najłatwiejszą. Poza tem Hełcia ma dość dużo roboty i strasznie lubi spać. To też gdy wieczorem jej chlebobawca, Zygmunt F. zostawił Hełci do zacerowania rękawiczki, Hełcia zapomniała o zcerowaniu i poszła spać. A zrana gdy rękawiczka była w dalszym ciągu podarta, Frankowski pobł Hełci, która poskarżyła się sądowni.

Sąd Grodzki skazał Zygmunta F. na 10 zł. grzywny lub 1 dzień aresztu. Jerzy Krzeczki.

Przy zaparciu stolca, wzdęciu brzucha, łagodnie działająca naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” daje łatwe wypróżnienie, uwalnia organizm od pozostałości w jelitach. — Pytajcie się lekarzy.

Dziecko nie znoś miękko

Wyleg z samoradczą idealnie odwieża łamę usną, dacie więc dziecku specjalną smaczną pomocniczą pastę do zębów dla dzieci

BEBEDONT SZOFMANA

DRZEWCOT W WIOJENIE DZIECKA

Głowa w trybach kieratu Fatalne skutki poślizgnięcia.

Z Inowrocławia donoszą: 22-letni rolnik Stanisław Bednarz pracował w Kłodziejewie u rolnika Bronisława Miazgi.

Przed południem był on zatrudniony rżnięciem s'eczki. W pewnej chwili poślizgnął się i wpadł głową w tryby macezu. Na krzyk nieszczęśliwego przybiegli towarzysze pracy i wyciągnęli Bednarza

ociekającego krwią. Robotnik doznał ziamania podstawy czaszki i ma powyrwane ciało na twarz, szyję, plecac i rękach. W stanie bezradnym przewieziono go do szpitala powiatowego w Inowrocławiu, gdzie mu k'sądz dzieli ostatnich sakramentów. Według opinii lekarzy istnieje bardzo słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

CHRYZY NA „LUCA”

Każdy, kto cierpi na kaszel, bruch, chrypke, zaflegnienie płuc oraz kłopoty powię, niech chwyci i zabrac się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuc okazuje się preparat FAGOSOL. Przy użyciu FAGOSOLU zmniejsza się kaszel, FAGOSOL dostarcza do wszystkich części ciała siły i zdrowia. WARSZAWA, Pl. Grzybowski 10.

RADIO-KACIK.

- DNIS (niedziela), dnia 13 stycznia: RASZYN.
- 9.00 Sygnal czasu i pieśń poranna
 - 9.05, 9.25, 9.40 Muzyka z płyt
 - 9.07 Ginnastyka
 - 9.30 Dziennik poranny
 - 9.50 Chwilka pań domu
 - 9.55 Zapowiedz programu
 - 10.05 Nabożeństwo z Poznania
 - 11.40 E. Grieg: Suita Peer Gynt Nr. 2 w wykonaniu orkiestry Sciancova'gia — na płytach
 - 11.57 Sygnal czasu
 - 12.00 Hejal
 - 12.03 Wiadomości meteorologiczne
 - 12.05 Przegląd teatralny
 - 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonij warszawskiej, poświęcony muzyce polskiej, w wykonaniu orkiestry Filharmonicznej pod dyr. J. Ozimiskiego
 - W przerwie: „Przez lądy i morza” — wygl. B. Pawłowicz
 - 14.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry H. Golda, z udziałem solistów (płyty)
 - 15.00 Transmisja ze Lwowa
 - 15.15 Piosenki w wykonaniu St. Witasa — płyty

PONIEDZIAŁEK, dnia 14 stycznia. RASZYN.

- 6.45 Pieśń poranna
 - 6.50, 7.05, 7.25 Muzyka z płyt
 - 6.52 Ginnastyka
 - 7.15 Dziennik poranny
 - 7.25 Chwilka pań domu
 - 7.40 Zapowiedz programu
 - 7.50 Koncert reklamowy
 - 11.57 Sygnal czasu
 - 12.00 Hejal
 - 12.03 Wiadomości meteorologiczne
 - 12.05 Przegląd prasy polskiej
 - 12.10 Koncert zespołu Fronta i Ferszi
 - 13.00 Dziennik po południu
 - 13.05 Muzyka salonowa w wykonaniu oktetu Squire'a z płyt
 - 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
 - 15.35 Przegląd giełdowy
 - 15.45 Muzyka salonowa w wykonaniu orkiestry M. Webera oraz piosenki w wykonaniu Jeanette MacDonald z płyt
 - 16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
 - 17.00 Rporząd z gmachu Poczty Głównej w Warszawie
 - 17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stepowski
 - 17.25 Pieśń w wykonaniu A. Szlemińskiego
 - 17.50 Odczyt z Katowic
 - 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
 - 18.15 Recital fortepianowy R. Jasińskiego
 - 18.45 Obrządek dla dzieci starszych — wygl. Lwowa
 - 19.00 Audycja strzelecka
 - 19.25 Chwilka społeczna
 - 19.30 „Walka o sztukę polską” — wygl. Kieczyński
 - 19.45 Program na dzień następnny
 - 19.50 Wiadomości sportowe
 - 20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
 - 20.45 Dziennik wieczorny
 - 20.55 Jak pracujemy w Polsce?
 - 21.00 Koncert Stow. Miłośników dawnej Muzyki w wykonaniu orkiestry kameralnej pod dyr. O. Straszynskiego, T. Ochlewski i M. Szalecki (skrzypce)
 - 21.45 Odczyt z Krakowa
 - 22.00 Koncert reklamowy
 - 22.15 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastro-nom”
 - 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komuniści lotniczej
 - 23.05 — 23.30 D. c. muzyki tanecznej
- ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:**
- 17.25 Muzyka z płyt
 - 17.35 Transmisja z Warszawy i Katowic
 - 18.00 Piosenki w wykonaniu Olgi Kamińskiej z płyt
 - 18.10 Reperuar teatrów
 - 19.50 Wiadomości sportowe lokalne

OD LAT 35 W UŻYBIU DZIECKA - PUDER BEBE SZOFMANA

Pierścień zdradził urzędnika pocztowego

Spotrzegawcza żona majora.

Ze Stanisławowa donoszą: Prokurator Sądu Okręgowego w Stanisławowie wygotował akt oskarżenia przeciw bohaterom głosnej w lecie afery kradzieży przesyłek pocztowych, w magazynie urzędu pocztowego Stanisławowa 1. Na ławie oskarżenia zasiadają: przebywający w szpitalu śledczym urzędnik pocztowy Stanisław Piątkowski, oskarżony o nadużycia władzy urzędowej, brat jego Jan Piątkowski b. podurzędnik sądowy, skazany ostatnio za sprzeniewierzenie na 2 lata więzienia, żona jego Eugenia, a ponadto od powiadający z wolnej stopy przedstawiciel handlowy Herman Rinn, oskarżony o udzielenie pomocy oraz Leopold Schuster z Przesiecznej, oskarżony o nabywanie przedmiotów, pochodzących z kradzieży dokonywanych przez Piątkowskiego z paczek pocztowych.

Według aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się następująco: W jesieni 1933 r. nacelnik urzędu pocztowego, Stanisławów I. p. Szewkowski, przeniósł osk. St. Piątkowskiego do t. zw. magazynu przechodniego, w którym składano zwożone z dworca kolejowego przesyłki paczkowe, nadsyłane do rozmaitych osób w Stanisławowie. W marcu i kwietniu ub. r. zaczęły do urzędu wpływać coraz częściej reklamacje. Przeprowadzone dochodzenia nie daly jednak pozytywnego rezultatu. Jak również nie doprowadziły do wykrycia, przyczyn zaginięcia szeregu przesyłek. Ponieważ w maju osk. Piątkowski w czasie służby upił się, został przeniesiony do oddziału telegraficznego.

Do wykrycia całej afery doprowadził tylko przypadek. Milanowicie jedna z poszkodowanych, Stanisława Maliszewska, żona majora, przechodząc obok sklepu jubilerskiego Horowitza zauważyła na wystawie pierścionek z szafirami, który wraz z inną biżuterją został jej przesyłany z Warszawy w paczce. Po otwarciu paczki, która napozór nie nosiła śladów zewnętrznego uszkodzenia, stwierdziła p. M. brak biżuterji, przedstawiającej

wartość kilkuset złotych. P. Maliszewska weszła tedy do sklepu Horowitza, u którego pierścień ten kupiła, a następnie prosiła o podanie jej nazwiska osob, która mu ten pierścień sprzedała. Jak się okazało, osobnikiem tym był niejaki Schuster z Pasiecznej, z zawodu cieśla. Wszczęto na skutek do nieśmiały p. Maliszewskiej dochodzenia policyjne doprowadziły rychło do ujawnienia, że przyczyną zaginięcia przesyłek pocztowych w magazynie wziętych ich zawarości było ustawiczne ich wkradanie przez ówczesnego magazyniera, osk. St. Piątkowskiego.

Sporządzony na policję przyznał się Piątkowski do wszystkich popełnionych czynów. Ustalono w ten sposób, że Piątkowski wykradł z urzędu pocztowego cały szereg przesyłek, których zawartości następnie przenoszo no do domu przez brata i jego żonę, sprzedawane.

Głównym ooh'orcą tej złodziejskiej spółki był osk. Schuster, który pozbywał otrzymane przedmioty w ręce osób trzecich.

- 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych — wygl. St. Prus - Wiśniewski
 - 15.35 Sousa: Wiganzka marszowa p. t. „Maszerujac z Sousa”
 - 15.45 Pogadanka rolnicza
 - 16.00 „Rywale” — fragment z powieści J. Wańsiewskiego p. t. „Ognie w Pirytach”
 - 16.20 Recital śpiewaczy A. Korytko-Czapalskiej
 - 16.45 „Zyciorys Lisa - Kuli” (pogadanka dla dzieci starszych) — wygl. J. Kaden-Bandrowski
 - 17.00 Muzyka do tańca w wykonaniu kapeli ludowej Suchockiego i Dzierżanowskiego. Wodzirej i przysiępki — A. Łogucki
 - 17.50 Odczyt z Wilna
 - 18.00 Teatr Wyobraźni z Poznania
 - 18.45 Odczyt z cyklu „Życie młodzieży”
 - 19.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
 - 19.45 Program na dzień następnny
 - 19.50 Feljton aktualny
 - 20.00 Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry J. Ozimiskiego i I. Dygas — śpiew
 - 20.45 Dziennik wieczorny
 - 20.55 Jak pracujemy w Polsce?
 - 21.00 Na wesoło w ówskiej fall
 - 21.30 Wiadomości sportowe ze wszystkich rogzości P. R.
 - 21.45 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
 - 22.00 Koncert reklamowy
 - 22.15 Obrządek słuchawiskowy p. t. „Świat się zmienił” — B. Winawera
 - 22.25 Muzyka taneczna z restauracji - hotelu „Bristol”
 - 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komuniści lotniczej
 - 23.05 — 23.30 Muzyka taneczna z restauracji hotelu „Bristol”
- ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:**
- 14.00 Defilada orkiestr tanecznych (płyty)
 - 15.15 Muzyka operetkowa z płyt
 - 15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego

Czytelniku! Jeśli Ci brak energii, równowagi, jeśli cierpisz moralnie, powoź mi bezinteresownie określić Twój charakter, zdolności, przesłaniasie i wyszczególnić najważniejsze fakty Twoego życia. Określić kim jesteś, kim być możesz. Poradzić jak żyć i postępować, by zwycięsko przetrwać w świecie. A ponadto wybrać na zamówie autograf i obliczeń najbardziej sprzyjających szczęliwym numer Twoego losu (Loteryj Państwowej) i wskazać gdzie i w jakiej formie nabyć. Napiła imię, nazwisko, rok i miejsce urodzenia. Wzł pod uwagę, że jestem członkiem nauki, długoletnim redaktorem porytycznego „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłać żadnego wynagrodzenia, lecz na koszty pocztowe i kancelaryjne załóż 1 zł. w znaczku pocztowym. Na list Nr. 12527 wybrany przesłanie, podać wyznosa 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przesłanek numerów padło mnóstwo wygranych, a braku miejsca podaje tylko niektóre: Antoni Szewski, Zębikowice, gm. Wądków Kościelny 10.000 zł., Eugeniusz Zaumala, Żanik Rzeczniński, Włocławek 5.000 zł., Gabriela Jęzef, Lwowa, urzędnik rafinerji 10.000 zł., Przechel, Katowice, Brzósów Wodospady 3 — 5.000 zł., Abimieczysław Helena, p. t. Bobulice 5.000 zł., Marjan Łozniński, Podlesie 5.000 zł., Przejscia kobieta 5000 zł., Warszawa, Redakcja „Świt”, Edwarda 47. Psychografolog Bayler-Sokolnik, Opiszczyno 3000 zł., Władysław 3000 zł., Warszawa, odnowy i udogodnienia najwybitniejszych ludzi świata, lekarzy i przaz do przejrzenia i sprawdzenia na miejscu.

KOWALSKINA

STOSUJE SIĘ DO WSKAZAŃ WYKAZANYCH NA OBŁOKACH GŁOWY

WYROBIA CHEM-FARM-PRARADWALSKI WARSZAWA

RATUJĄCIE ZDROWIE!

CHOROBY ŻOŁĄDEK JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA NAJROZMAITSZYCH CHOROÓB.

ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

sa dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają dostrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwają substancje gnilne, zairawiające organizm.

ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych.

Chora wątroba

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i ból ci powodują zatrucie organizmu a na to jest szereg najrozmaitszych chorób. Ziola magistra Wolskiego „Bilosa”, zawierające rośliny egzotyczne Combretrum Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy, a stosowane przy cierpieniach wątroby kamieniach żółciowych oraz żółtaczkę dają nalezite wyniki.

ZATELEFONUJ ZARAZ Nr. 102-28 lub 102-2

a otrzymywać będziesz „Echo” od jutra w domu. Prenumerat zamawiać można poczyniac od każdego dnia miesiaca.

Nr. 12

Zato

Zatoka P...
na obrze...
w grubą p...
terenem na...
nowych, z...

nieznany...
debi kraj...
kraich...
Szwecja...
orty typow...
rowcach za...
Sizyrowcy...
wedwie 3...
nie zatoki...
podzaca do...
wyniki m...

Turys

ZIMA

1. Myśliw...
2. Myśliw...
3. Myśliw...
4. Myśliw...
5. Myśliw...
6. Myśliw...
7. Myśliw...
8. Myśliw...
9. Myśliw...
10. Myśliw...
11. Myśliw...
12. Myśliw...

W osmy...
wygrane...

700.000 zł.

50.000 zł.

20.000 zł.

10.000 zł.

5.000 zł.

2.000 zł.

10628 53543

4794 84750

133617 15361

1.000 zł.

17835 22363

49396 75350

34433 95219

16177 11730

37812 14037

161842 163505

175449

Stawki

43 113

405 1064 1

328 54 18

2103 323 2

262 517 021

388 908 60

478 558 60

336 63 516

500 53 845

642 73 84 4

10216 3

238 66 306

115 452 54

408 964 14

143 527 20

708 41 676

371 450 67

306 562 67

20046 1

495 918 47

396 667 85

5 511 736

13 24025

18 25221 7

18 205 388

72008 48

138 617 82

14 610 45

16 700 815

30327 5

19 03 703

75 68 807

184 972 34

19 307 673

18 294 425

7050 60

18021 104

10708 348

40003 3

105 37

65 003 8

63 4373

105 713 8

11 607 70

32 601 37

21 41 47

12 242 78

12 70 84

61 733 2

50065

51045

Budowa pancernika trwa rok. NOWY WYŚCIG W ZBROJENIACH.

Krażownik najkosztowniejszym okrętem.

Im dłużej trwają obrady przygotowawcze konferencji flotowej w Londynie, tem silniejsze jest ogólne przekonanie, że wynikiem jej będzie nowy wyścig w zbrojeniach wielkich mocarstw morskich. Nietylko Ameryka, Japonia i Anglia, lecz wszystkie państwa, posiadające flotę wojenną i zamorskie interesa są zmuszone nawet wbrew swej woli, uczestniczyć w wyścigach.

Wylonilo się zrozumiałe pytanie, czy olbrzymie zbrojenia powietrzne wszystkich państw nie wystarczą zupełnie dla ewentualnych celów wojennych, skoro twierdzi się stale, że samoloty będą rozstrzygającą bronią w przyszłej wojnie. Nie należy zapominać o tem, że cele brońi powietrznej i morskiej są zasadniczo różne. Samoloty służą albo do obrony kraju albo do wojny wypadowej, niszczenia miast, przemysłu i ludzi.

Flota ma swoje własne zadania. I ona dąży do zniszczenia przeciwnika, — lecz nie posiada celów zdobywczych. Flota służy do ochrony dróg komunikacyjnych, obrony przed blokadą i do aktywnej blokady przeciwnika. Geograficzne położenie różnych mocarstw wymaga zresztą stałej ochrony "pływających fortec".

Okręty wojenne są niezmiernie kosztowne. Budowa nowoczesnych pancerników zajmuje ok. roku czasu. To jest powód, dlaczego wszystkie mocarstwa muszą już w czasach pokojowych osiągnąć najwyższy stan uzbrojenia swojej floty. Obecny stan uzbrojenia pięciu największych mocarstw morskich jest następujący: Stany Zjednoczone 1,228,000 ton, Anglia 1,172,000 ton, Japonia 895,910 ton, Francja 658,091 ton, Włochy —

515,979 ton, Niemcy 172,480 ton. Ta liczba tonni dzieli się na poszczególne kategorie następująco: Stany Zjedn. posiadają 15, Anglia 15, Japonia 10, Francja 9, Włochy 4, Niemcy 7 dreadnoughtów, St. Zjednoczone 20, Anglia 44, Japonia 39, Francja 17, Włochy 24, Niemcy 8 krażowników, Stany Zjedn. 229, Anglia 137, Japonia 104, Francja 70, Włochy 95, Niemcy 32 kontrtorpedowców, Stany Zjednoczone 83 Anglia 52, Japonia 61, Francja 88, Włochy 53 łodzi podwodnych. Niemcy nie posiadają żadnych łodzi podwodnych.

Jeśli chodzi o liczbę tonni — to amerykańska i angielska flota są równoważnościowe.

Inne mocarstwa są słabsze. Niemcy starają się nadrobić niski poziom tonażu techniczną doskonałością.

Budżet floty wojennej, liczonej w frankach francuskich, przedstawia się na rok 1934-35 następująco: Stany Zjednoczone 6,888 milionów, Anglia 8,545 milionów, Japonia 5,878 milionów, Francja 2,934 miliony, Włochy 1,415 milionów.

Ale te olbrzymie sumy nie wystarczają gdyż ministrowie wojny wszystkich tych mocarstw

żądasz podwyżki budżetu

Pierwszy angielski lord admiralicji sir Bolton Egres Monsell oświadczył: „W ciągu ostatnich 8 lat Stany Zjednoczone podwyższyły swoje wydatki na flotę o 10 proc., Japonia o 80 proc., Francja o 60 proc., Niemcy o 12 proc.

Tylko Anglia obniżyła je o 10 proc. Naszym zdaniem jedyną gwarancją utrzymania pokoju jest stworzenie potężnych zbrojeń”.

Inne państwa są prawdopodobnie te-

go samego zdania, ponieważ planują na stępujący program: Stany Zjednoczone 11 krażowników, 2 okręty samolotowe, 32 torpedowce, 2 łodzie podwodne, Anglia 7 krażowników, 18 kontrtorpedowców, 6 łodzi podwodnych, Japonia 6 krażowników, 14 kontrtorpedowców, 8 łodzi podwodnych, 2 okręty samolotowe.

Francja i Włochy ufając pomyślnym wynikom konferencji londyńskiej, zbudowały dotąd tylko

po 2 wielkie okręty wojenne.

Niemcy trzymają się postanowień traktatu wersalskiego. Co się stanie, gdy układy waszyngtońskie i londyńskie zostaną przekreślone?

Walka dwu kobiet o jednego mężczyznę. KTO ZBURZYŁ OGNISKO DOMOWE? CIEKAWY PROCES W WIEDNIU.

Co jest warte przywiązanie kochanego człowieka? Czy da się to ocenić w cyfrach? Czy może zazdrosna żona drogą cywilnego procesu zmusić swą rywalkę do zupełnego zerwania kontaktu towarzyskiego z jej mężem? Te wszystkie pytania będą obecnie rozpatrywane przez wiedeński sąd, a wyrok niewątpliwie będzie stanowił wielką sensację, gdyż sam przedmiot procesu jest swego rodzaju curiosum.

Pani Elżbieta C. znana w sferach towarzyskich Wiednia wystąpiła ze skargą przeciwko pani Eryce K., żądając odszkodowania

w kwocie 51.000 szylingów, ponieważ oskarżona wpływem swoim chce odciągnąć od niej jej męża.

W r. 1908 p. Elżbieta poznała swego męża. Był on wówczas młodym studentem

Wiednia, gdzie dr. C. dzięki swoim zdolnościom znowu otrzymała doskonałe stanowisko, które zapewniało mu duże dochody — w szorstką pozycję towarzyską.

W lecie 1931 r. dr. C. z rodziną bawił się w Tyrolu. Tam poznał oskarżoną panią Erykę. Często radziła się ona go w rozmaitych swoich sprawach i wkrótce normalna znajomość przemieniła się w ścisłą przyjaźń, która zaczęła

zagrozić małżeństwu doktora.

Pani Elżbieta zauważyła n.ebawem zmianę w zachowaniu się swego męża. Podczas, gdy dotąd dr. C. był zawsze pogodny i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

nie porzucić go i postanowiła przyrzeczenia tego dotrzymać. Tymczasem obowiązek prowadzenia pod

wojnego życia spowodował, że ten pełen sił, zawsze wesoly mężczyzna stał się melanchołikiem, a nawet pojawiły się u niego symptomy choroby sercowej.

Wobec tego małżonka jego zażądała od sądu, aby zaskarżył pani Erykę pływanią i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

nie porzucić go i postanowiła przyrzeczenia tego dotrzymać. Tymczasem obowiązek prowadzenia podwojnego życia spowodował, że ten pełen sił, zawsze wesoly mężczyzna stał się melanchołikiem, a nawet pojawiły się u niego symptomy choroby sercowej.

Wobec tego małżonka jego zażądała od sądu, aby zaskarżył pani Erykę pływanią i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

nie porzucić go i postanowiła przyrzeczenia tego dotrzymać. Tymczasem obowiązek prowadzenia podwojnego życia spowodował, że ten pełen sił, zawsze wesoly mężczyzna stał się melanchołikiem, a nawet pojawiły się u niego symptomy choroby sercowej.

Wobec tego małżonka jego zażądała od sądu, aby zaskarżył pani Erykę pływanią i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

nie porzucić go i postanowiła przyrzeczenia tego dotrzymać. Tymczasem obowiązek prowadzenia podwojnego życia spowodował, że ten pełen sił, zawsze wesoly mężczyzna stał się melanchołikiem, a nawet pojawiły się u niego symptomy choroby sercowej.

Wobec tego małżonka jego zażądała od sądu, aby zaskarżył pani Erykę pływanią i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

nie porzucić go i postanowiła przyrzeczenia tego dotrzymać. Tymczasem obowiązek prowadzenia podwojnego życia spowodował, że ten pełen sił, zawsze wesoly mężczyzna stał się melanchołikiem, a nawet pojawiły się u niego symptomy choroby sercowej.

Wobec tego małżonka jego zażądała od sądu, aby zaskarżył pani Erykę pływanią i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

nie porzucić go i postanowiła przyrzeczenia tego dotrzymać. Tymczasem obowiązek prowadzenia podwojnego życia spowodował, że ten pełen sił, zawsze wesoly mężczyzna stał się melanchołikiem, a nawet pojawiły się u niego symptomy choroby sercowej.

Wobec tego małżonka jego zażądała od sądu, aby zaskarżył pani Erykę pływanią i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

nie porzucić go i postanowiła przyrzeczenia tego dotrzymać. Tymczasem obowiązek prowadzenia podwojnego życia spowodował, że ten pełen sił, zawsze wesoly mężczyzna stał się melanchołikiem, a nawet pojawiły się u niego symptomy choroby sercowej.

Wobec tego małżonka jego zażądała od sądu, aby zaskarżył pani Erykę pływanią i uśmiechnięty, odtąd stał się nerwowy i roztrzęsiony. Widocznie miał jakąś tajemnicę z którą musiał się ukrywać przed światem.

Aż nagle pewnego dnia zaproponował żonie rozwód. Na propozycję tę jednak pani C. się nie zgodziła, gdyż była przekonana, że mąż ją jeszcze zawsze kocha ponad wszystko, a jedynie wskutek obcego wpływu wyrażał to życzenie. Wówczas pani Elżbieta próbowała skłonić swą rywalkę do zerwania wszelkich stosunków z jej mężem. Na to pani Eryka oświadczyła, że przyrzeka dr. C. w jego rozterce duchowej

KREW I ZIMA.



Spotkał mnie żarzący niesłuszny — rzekła mi pewna niewiasta: — Pan krwi ma w sobie zamato, pan jest zmarzłakiem i basta!

Pani jest w błędzie — krwi dosyć płynię gorącej w mem ciele, powiedz mi lepiej, że węgla na świecie niema zawiele.

Nie jestem stary, jednakże by się pod nosem nie skrępiło, kiedy na dworze dwadzieścia, w pokoju musi być ciepło.

Gwizdzą na mróz syberyjski, nago biec mogę w podwórku, ciepła pożądam i łaknę, gdy pół dnia spędzam przy biurku.

W śniegu na mrozie, na wietrze, pohasać pono jest zdrowo, czuję się wtedy cudownie, choć to przemarzanie i owol!

Szkoda, że tego nie widzisz, jak hula w śniegu „zmarzłaczek”, dobry mam program: bój śnieżek i na rozgrywkę koniaczek.

Patrz!.. Ziemia w białym pokrowcu, czereda wpada niemiała... Precz z termometrem i ręką! Niech żyje młodość zuchwała!

Gdy człek jest zdrow, jak ryba — jest zimno?... Śniegiem się natara, pokpiwa z wszelkich choróbek, nie wie co grypa, lub katar.

Choć kocham wiosnę i lato, zimowe nęcą mnie face, zwłaszcza na świeżem powietrzu gwizdzą na węgę i piec.

Coż mnie obchodził ma opal, gdy płonę w śniegu, jak smoła, mam prawo chyba przypuszczać, że pan żarzący odwoła.

ROM.

Unikaj ekstrawagancji!

Dobre rady dla żony i męża.

Rozwody stają się już niemożliwe. Co raz więcej się obecnie mówi i pisze o tem, co to jest małżeństwo, jak powinna młodzież się do tego wspólnego życia przygotowywać, aby nie popełnić omyłki, a nade wszystko aby zapobiec szkodliwej fali rozwodów, która rozpoznoszyła się na całym świecie i stała się istną plagą.

Pewne pismo francuskie podało szereg wymagań, jakim powinni odpowiadać małżonkowie, aby uniknąć nieporozumień między sobą i przez to skutecznie zaradzić plagie rozwodów.

- DLA MEŻA.**
1. Nie bądź skąpy.
 2. Nie mieszaj się do gospodarkowa.
 3. Staraj się być wesolym. Nie bądź nie działa na nerwy zmęczonej małżonki jak powrót do domu młodego i skwaszonego męża.
 4. Poświęć więcej czasu i uwagi żonie.
 5. Bądź uprzejmy.
 6. Nie krzyżuj na nią, nie zwracaj jej ciągle uwagi.

7. Bądź dobry i sprawiedliwy wobec dzieci.
5. Nigdy nie bierz sublokatora.
9. Staraj się o swój wygład zewnętrzny. Bądź czysty i zawsze porządnie ubrany.

- DLA ŻONY.**
1. Unikaj ekstrawagancji.
 2. Utrzymuj swój dom w czystości.
 3. Nie bądź zanedbana i pozbawiona wszelkiego wdzięku.
 4. „Ale z drugiej strony nie staraj się zwracać na siebie uwagę innych mężczyzn.”
 5. Nie walcz z konieczną nieraz surowością męża w stosunku do dzieci.
 6. Nie mów wciąż o bajkach, które do ciebie dochodzą przez służącą i dozorcę.
 7. W sprawach dotyczących twojego domu, nie słuchaj rad sąsiadów, ani przyjaciół.
 8. Nie umniejszaj swego męża, nie staraj się „obniżać jego wartości.”
 9. Uśmiechnij się, bądź uważna i pogodna.

EFEDRYNA LECZY ASTMĘ.

Starożytny środek chińskiej medycyny.

Alkaloidami nazwano pewne połączenie organiczne o charakterze zasadowym, zawierające, prócz węgla, wodór azotu a po części również i tlen.

O ich leczniczym znaczeniu pouczył może fakt, że do alkaloidów zalicza się tak cenione lekarstwa, jak chinine, kokaïne, morfina i t. Alkaloidy występują prawie wyłącznie w roślinach dwuliściennych, jak np. makowate, jaskrowa te, psiankowate. Niektóre z nich udało się

otrzymać sztucznie.

Do takich należy alkaloid, wprowadzony nietylko na rynek leczniczy: efedryna. Nowym jest ten alkaloid w Europie, bo np. w Chinach stosowano go w medycynie już od lat przeszło 5,000 jako środek przeciw astmie i przeziębieniom. Stosowano go tam w postaci wyciągu (ekstraktu) z rośliny Ephedra vulgaris (po polsku przęśli). Roślina ta, o wyglądzie, przypominającym pewne gatunki skrzypów, rośnie dość powszechnie

w centralnej Azji a także w południowej Europie, w Polsce zaś spotyka się ją w jarze Dniestru w okolicy Zaleszczyk. Efedrynę czystą chemicznie zdołano z niej otrzymać dopiero

przed 40 laty.

a jeszcze później, bo w ostatnim dopiero czasie, udało się wytworzyć alkaloid sztucznie.

Wytworzona sztucznie efedryna, nazwana efetoniną przypomina wszystkim swoimi własnościami, między innymi i leczniczymi, alkaloid, otrzymany z rośliny, różni się jedynie pewnymi własnościami optycznymi. Pod względem leczniczym przypomina efedrynę w dużej mierze adrenalinę, znany hormon, występujący w nadnerczu. Podobnie, jak ona, działa efedryna na sympatyczny układ nerwowy, zapobiegając organom wewnętrznym, jak przewod pokarmowy, serce i naczynia oraz gruczoły. Podrażnienie tego układu, wywołane przez efedrynę, pociąga za sobą skurcz naczyń i podwyższenie ciśnienia krwi, rozszerzenie oskrzeli i źrenicy oka oraz zahamowanie czynności żołądka i jelit.

Dzięki powyższym własnościom nadaje się efedryna do leczenia licznych przy padłości chorobowych. Szczególnie ważnym jest jej lecznicze działanie w przy padkach astmy, którą w wysokim stopniu łagodzi, usuwając skurcz gładkiej muskulatury oskrzeli. Działanie jej ma być przytem znacznie skuteczniejsze niż jakiegokolwiek innego środka, zwłaszcza stosowanej dość powszechnie w tych przypadkach adrenaliny, którą efedryna przewyższa przedewszystkiem długotrwałością działania.

Stosuje się również z powodzeniem do leczenia gorączki siennej oraz pewnych schorzeń skóry na tle aerowem jak np. pokrzywka.

Duże znaczenie ma również efedryna w leczeniu silnych upływów krwi oraz nadmiernie obniżonem ciśnieniu krwi, które usuwa, przeciwdziałając mu skutecznie. Stąd nadaje się szczególnie dobrze do usuwania skutków ciężkich operacji, zwłaszcza brzusznych.

Należy przypuszczać, że w współczesnej medycynie zajmie efedryna względnie równoznaczna z nią w skutkach leczniczych efetonina, niewątpliwie poważne miejsce, podobnie jak i inne alkaloidy lecznicze.

Reportaż skoku z aeroplanu.

Żedna fotografia nie stwarza tego bezpośredniego kontaktu z faktem reprodukowanym, jaki daje reportaż radiowy nadawany w chwili, gdy się właśnie rozgrywa zdarzenie transmitowane. Świadomość tego, że fakt, którego sprawozdanie dotyczy, rozgrywa się właśnie w tej chwili, że się właśnie odbywa, że niewiadomo jeszcze jak się zakończy, sprawia, że czujemy się jakby bezpośrednio świadkami zdarzenia. Radio niemieckie nadało niedawno najoryginalniejszy bodaj reportaż, mianowicie

reportaż ze skoku

ze spadochronem, nadany nie przez biernego widza, ale przez tego który właśnie skakał.

Funkcjonariusz jednego ze studjów niemieckich skoczył ze spadochronem z aeroplanu z dość dużej wysokości. W kostiumie jego znajdowała się mała stacja nadawcza, zapomocą której mógł się komunikować z radiostacją na ziemi, która fa'e odbierane wzmacniała i przesyłała do odbiorników słuchaczy radia, siedzących w wygodnych fotelach i słuchających wrażeń człowieka, który w tej samej chwili zawieszony jest między niebem a ziemią.

ZAWODNA PAMIĘĆ.

Ludzka niedoskonałość.

Człowiek jest w zasadzie istotą doskonałą. Jedno w nim tylko jest niedoskonałe. Pamięć.

Nasza pamięć często zawodzi. O wielu rzeczach zapominamy.

Codziennie jakiś człowiek tłumaczy się przed sądem.

— Zapomniałem się, panie sędzko.

Codziennie jakiś mąż tłumaczy się przed żoną.

— Zapomniałem się, kochanie.

Nasza pamięć często, bardzo często zawodzi.

— Złodziej, to nikt inny, tylko człowiek, który zapomniał, że palto wiszące w przedpokoju nie jest jego własnością.

Falszercz, to człowiek, który zapomniał swego nazwiska i podpisał weseł cudzem.

Kodeks karny to tylko przypomnienie.

Przypomina ludziom, żeby się nie zapominać, bo pójdą do więzienia.

Niema człowieka, któryby o czymś nie zapomniał. Już od najmłodszych lat.

Dziecko zapomina wytrzeć nosa i ciągle mu wisi kropelka.

Zapomina rozpląć porteczki i trzeba je odciąć od prania.

W szkole zapomina, kiedy była bitwa pod Grunwaldem i dostaje dwóję.

Gdy podróżnie zapomina, że nie ma pieniędzy i musi płacić alimenty, albo się żenić.

Madry wróżbita.

Choroba przemysłowca.

Pewien przemysłowiec popijał piwo w restauracji, gdy przysiadł się do niego pewien elegancki pan.

W toku rozmowy przybysz wyznał, że posiada niezwykły dar jasnowidzenia i może przepowiadać ludziom,

co ich czeka w przyszłości.

„Pan znalazł kupca X? — ciągnął nieznajomy — ja mu śmierć przepowiedziałem co do godziny.

— A znalazł pan przemysłowca Y? — umarł w dniu, jaki mu przepowiedziałem i był mi wdzięczny za przepowiednię bo zdołał w porę uregulować interesy.

— A zapytał pan buchaltera Z. On też był u mnie. On cierpi na serce, ale żyć będzie 76 lat.

Fabrykant zapalił się.

— A może i mnie pan powie ile żyć będę? — Chętnie, ale za 100 zł.

— To za drogo! 50 zł!

Z grymasem na ustach prorok schował pieniądze, wpatrzył się w oczy przemysłowca i rzekł z flegmą:

— Panie T., szukaj pan testamentu. Za cztery lata będzie „kapuś”!

— To niemożliwe. To kłamstwo!

— A co, pan chcesz za 50 zł żyć dłużej?

Nerwy p. T. nie wytrzymały. Z płcią rzucił się na wróżbitę, ale ten uniknął przezornie.

Pan T. chodził teraz nawpół przytomny od lekarza do lekarza, bo kto wie, może ten „lot” naprawdę wywróżył mu zgon za cztery lata?

Miłość przez szybę

Niezrozumiały romantyk.

Miłość nie zna przeszkód. Zwykła szyba wystawowa nie może być przeszkodą w miłości. To też p. Józef Kaczka ujrawszy za szybą wystawową p. Leonję Orzeszkę (która w tej chwili zajęta była czyszczeniem szyby) zakochał się w niej z miejsca, i chce dać dowód swego nagłego uczucia przytknął usta do szyby i ucałował ją namiętnie.

P. Leonja udawała początkowo, że tego nie dostrzegła, ale gdy p. Józef coraz na miętniej obcałowywał szybę, zostawiając na niej mokre ślady, straciła cierpliwość.

— Panie szefie! zawołała, odwracając się w stronę kontuaru — Jakś miglance szybę paskudzi. Ja ją z tej strony czyszczy i czyszczy, aż mi ręce mgleją, a ta cholera z tamtej strony ślini i ślini.

Szef, Izrael Wachsztok, przerwał oblizywanie kasy i wybiegł na ulicę.

— Panie śliniaczku! — krzyknął na roznamienionego młodzieńca. — Czy moja szyba jest marka pocztowa, że pan ją liżesz? Lizał pan sobie cukierka psiakrewi!

P. Józef oderwał od szyby płończące miłość usta i niechętnie spojrzal na pana W.

— Co się pan ciskasz? Ja na pańskie szyby flukam z czwartego piętra. Mnie się nie o szybę rozchodzi, tylko o te kobiety za nią, która mnie w serce takiego kopala dała, aż się trzęse.

— To poco pan mnie brudziłeś szybę? — Przedewszystkiem wyrażaj się — pan delikatnie. Moje usta nie psują zębów, żeby brudziła! Żeby usta były brudne, toby poci nie mówili: „Pije ślodycz z twoich ust”. Poeta nie świnia, żeby z brudnego naczynia pił.

— Niech sobie poeta pije z czego chce. Ja go nie zabronię pić nawet ze spluwaczki. Ale szyba jest brudna, i ja, pan nie przesłaniesz jej ślinić, to pana strzela w pysk Paszól wot!

P. Józef tak się poczuł dotknięty ostatnimi słowami p. Wachsztoka, że wpełznął go jednym oderzeniem do sklepu, wybijając mu przytem trzy przednie zęby.

Ten czyn właśnie spowodował stawienie się p. Józefa przed Sądem Grodzkim w charakterze oskarżonego.

— Wysoki sądzie! — tłumaczył się. — Czy czysta miłość może zbrudzić szybę? Nigdy! Jak powiadają poeci: „Miłość spala burzy, zabija”, ale żeby brudziła nikt nie powie! Węć jak mi ten kupiec z czerem podobnym wyjechał, zdenerwowałem się... Wyrok: Tydzień aresztu z zawieszaniem wykonania kary na rok.

Sublokator mnie gryzie!...

DOBRA RADA PRZYJACIELA.

Salomon Pipes miał sublokatora, można by było powiedzieć, że to był koszmar nie sublokator.

Calemi dniami leżał na wynajętej otomnie, czytał, palił papierosy, pisał listy i groza nie płacił.

Na nagabywania właściciela mieszkania odpowiadał stale:

— Nie płacę spowodu nie zarabiam.

— A kiedy pan zacznie zarobić?

— Ja wiem? Spytaj się pan kryzysa.

— Sie mnie zdaje, że tu kogoś komornik będzie zmuszony, wzięć za mordę.

— Adle z panem!

Odpowiadał nieugięty sublokator i wypływał z pokoju.

Nieszczęśliwy człowiek gryzi się, marzył, nie wiedząc co robić. Wszystkie eksperymenty wstrzymano do wiosny — wogóle czar nie rozpacza.

Aż pewnego razu w cuklerni spotkał starego przyjaciela.

— Salek co ci gryzie? Jak ty wyglądasz, jak? Tak! Jezuś mizerny, że nie ma na czym patrzeć!

— Sublokator mnie gryzie.

— On mnie robi śmierć 48 godzin na dobę, taki łobuz mieszka i jak mieszka? — Wcale nie wychodzi z domu! To jest poeta artysta, filozof, ja wiem?

— Co to znaczy filozof?

— On nie uznaje płacić! Pieniądz dla niego nie istnieje. Tak mnie powiedział.

— Czy ty go wynajmujesz pokój z umeblowaniem?

— Tuzdzieł wszelkich wygodęk.

— Ty ich mu zamknij!

— Ty nie znasz tego łobuza, on się

obejdzie, a będę musiał uciekać z mieszkania.

Przyjaciel myślał długą chwilę, poczem zaczął coś tajemniczo szeptać panu Pipesowi.

— Tak go zrób — niech wtedy mieszkał — rzekł na zakończenie.

— Toncy za dziurę w moście się schwyta — odpowiedział p. Salomon, uścisnął dłoń przyjaciela i wrócił do domu z zamiarem zastosowania się do rady serdecznego dra.

Sublokator miał zwyczaj opuszczać swoje lokum na godzinę między 1-2 po południu dla zjedzenia obiadu.

Na te chwile cnotawa udreżony właściciel mieszkania. Wyprawił niezwłocznie żonę z domu, wezwał dozorcę i dostawczy się do pokoju sublokatora powynosił wszystkie meble.

We wzorowym porządku układając na podłodze jego święteczny garnitur, książkę 3 kolnierzyk i 2 skarpetki nie do pary.

Kiedy sublokator powrócił, nie wierzył swym oczom.

On się rzucił, on krzychał, on groził, że pan Pipes pójdzie za to pod sąd dorazny i zostanie powieszony, ale wkońcu zapakował ruchomość w gazetę i wyprowadził się.

Kiedy p. Pipesowa powróciła wieczorem z miasta wprowadzona przez męża do pustego pokoju rzuciła się panu Salomonowi na szyję i zaplakała z radością.

Sublokator złożył skargę do sądu grodzkiego, ale po kilku dniach przyszedł i poprosił o umorzenie, gdyż znalazł sobie nowe mieszkanie.

Radja nie było, telefonów nie było... Spotkanie po 50 latach.

Stary skrzypek, pan Smyczkowski, chciał już skrócić za róg ulicy, kiedy nagle wpadł mu w oczy postaniec.

— Dzień dobry, panie Powsinek!

— Uszanowanie, pana dobrodziejowi — ucałował się postaniec. — Do roboty?

— Gdzie tam! Dwa lata szukam. Chodzę i chodzę.

— To tak, jak ja — westchnął postaniec — Siedzę tu i siedzę, nieważno poczę. Chce się młodzieńca z kobietą, więc, pokręci kolezeczko i już z nią g... Eh! Dobrze to były czasy, kiedy tych drańskich telefonów nie było.

— I radja i kina dźwiękowego — westchnął muzyk.

— Dobre były czasy! Pamięta pan, jak od pana szanownego liceali do tej śpiewaczki Kolkowskiej nosilem? He, he, to już chyba z 50 lat!

— Będzie 50, będzie..

— Z temi licełkami, to swoją drogą była stypa, Pan szanowny, to mnie zawsze ganiał: „Przedko, panie Powsinek, przedko! Ja w kawalerii na odpowiedź czekam”.

Ja naturalnie z ławki się zrywam i niby leczę. A jak pan szanowny za róg skręcił wracam na swoje miejsce.

— Dlaczego?

— He, he! Po 50 latach to już mogę prawdę powiedzieć. Jakleś pan odchodził przylatywał student jeden. Pół rubla mnie

Ogledziny na plaży. Ujemny wynik kontroli.

Antoni Majcherka poznał pannę Wiktorję Sz. na jesieni ubiegłego roku. Po dwóch tygodniach wyznał jej miłość i pożyczyl od niej 50 zł. Po miesiącu przyrzekł że się ożeni i pożyczyl drugie 50 złotych.

Czas płynął, miłość p. Majcherka rosla, ale wraz z nią rosła sama pożyczanych od p. Wiktorji pieniędzy.

Aż wreszcie, do nowego roku, Wiktorja straciła cierpliwość.

— Panie Antoń! — spytała ostro. — Co będzie z naszym ślubem?

— Będzie, będzie! — uspokoił ją p. Antoni. — Ślub to rzecz poważna. Tak lapu capu nie można.

— Na co pan czeka?

— Musiem się najsmampierw poznać dokładnie. Tak na chybyka żenić się nie może. Pośpiechu niema. Kolega jeden się śpieszył, narzeczony gruntownie nie poznał i co z tego wyszło?

W noc poślubną teściowa mu żonę rozbiła, a on patrzył przez dziurkę od klucza. I widzi, że matka z żoną włoży zdejmuje i odkłada na stół, biust zdejmuje i odkłada, żeby wyjmuje i odkłada.

Przeraził się chłop i wpadł do pokoju.

— Matka! — krzyczy. — Zostawta mnie choć kawalek żony.

Takie okoliczności bywają, kiedy się człowiek śpieszy.

— Ja szlucznego biustu nie mam — obraziła się p. Wiktorja.

— Nikomu wierzyć nie można. Trza wszystko na własne oczy zobaczyć.

— Przecież na nagusa nie będę przed panem Antonim po kuchni latać.

— Wcale nie wymagam. Zima jest na znajomości pora nie odpowiednia. Poczekajmy do lata, pójdziem na plażę obejrzem się dokładnie czy felerów niema i wtedy można ślub brać.

P. Wiktorja czekała cierpliwie do lata. Ale nadeszło lato, byli parę razy na plaży, p. Antoni w dalszym ciągu pożyczyl gotówkę, a o małżeństwie nie chciał słyszeć. Wreszcie przestał się pokazywać zupełnie.

Zrozpaczona p. Wikcia zrozumiała, że ja narzeczony nabił w butelkę i chce go ukarać wniosła skargę o oszustwo.

I cto p. Antoni stanął przed sądem oskarżony o to, że obiecując podstępnie małżeństwo, wyłudził od p. Wiktorji 270 złotych.

— Wysoki sądzie! — tłumaczył się. — Żadne grandy nie było! Zwyčajnie te forse pożyczylem, jak każdy przyzwyczajony człowiek. I przydzie czas, że oddam. A żenić się nie chce, bo ta pani ma kołana za wysoko, a biust za niska. Porządek przedewszystkiem lubię i w mnie musi być wszysko na swojem miejscu.

Sąd nie dotrapzył się w czynie p. Majcherka cech przestępstwa i wydał wyrok ulewinniający.

PODRÓŻ POŚLUBNA.

Kłopoty zakochanej pary.

Pobrali się młodo. Ona nie miała jeszcze lat dwudziestu, on miał ich niewiele więcej. Pobrali się połączką wbrew woli ich rodzin, które ze względów praktycznych radziły czekać aż się ich sytuacja ustali. Ale po co było tracić na ożenianie piękne dni młodości, kiedy się kochali, a wspólne życie było ideałem ich szczęścia.

Lota miała posadę w zakładzie hafarskim, Jerzy w domu handlowym. Ze skromnych dochodów udało mu się urządzić na poddaszu skromną izdebkę, do której Lota wniosła w posagu świeżość swego uśmiechu, młodociany wdzięk i karby czułości i żywa fantazja. Jerzy lubiał wieczorami, gdy oboje wrócili z pracy jej szczybiu pałac papierosa. Podczas gdy ona krzatała się około swego malutkiego gospodarstwa.

Przedmiotem ich rozmów była często piękność przyrody, do której tęsknił Lota bliskich i dalekich okolic. On mówił wówczas:

— Nie odbyliśmy podróży poślubnej, może biedactwo. Ale jak tylko zaoszczędzę trochę grosza, zawiozę cię na wieś. Przedstawiał przyjemność leniej wyjeżdżać z taką plastycznością, że ona szczęśliwa, uśmiechnięta, podbiegła do niego, a dając mu usta do pocałunku zapieła:

— Doprawdy, zdaje mi się, że już tam jesteśmy i przeżywamy to wszysko. Innym razem mówił o podróży mor-

skiej, o cudach oceanu. Ona przerywała.

— Ale to bardzo daleko i kosztowało by drogo.

— Nie tak drogo, jak ci się zdaje. Ot widzisz, tu mamy ceasy. I na podstawie prospektów obliczał skrupulatnie koszty podróży, wyczerpywał w fantazji wszystkie jej uroki.

Szczasem te imaginacyjne podróże stały się ich codzienną potrzebą. Ale chociaż sytuacja finansowa polepszała się, nie można było ich marzeń zrealizować. Najpierw urodził się synek, powitany z ogromną radością, który pochłonił wszystkie starania Loty. Gdy mąż zaczął zaczął sanąć plany podróży, Lota przywała mu:

— Trzeba zacząć, aż nasz Juruś po drośnie.

W parę lat później Juruś dostał siostrzyczkę, która choć nie była tak pożądana jak pierwsze dziecko została mniej przyjeta z radością. Urodzenie jej jednak powiększyło wydatki chociaż Lota w międzyczasie awansowała na kierowniczkę zakładu, tak że projektowana podróż znowu musiała być odsunięta na dalszy plan.

— Zrobimy ją kiedyś napewno moja droga — zapewniał Jerzy. — Miej tylko trochę cierpliwość.

— Ależ tak, naturalnie — odpowiadała uśmiechając się do niego ze słodczą i serdecznością.

Pracodawczyni Loty zdecydowała

się wycofać z interesów i ofiarowała swojej kierownicze objęcie zakładu pod korzystnymi warunkami. Było to przyjeście na siebie wielkiej odpowiedzialności. Należało pracować z najwyższym wysiłkiem, aby wywiązać się z przyjętych zobowiązań.

— Czy zdecydujemy się na to — zapytał Jerzy.

Ona odpowiedziała z dumą i odwagą:

— Jestem pewna, że gdy się oboje weźmiemy do pracy, to jej podolamy. Po tej decyzji Jerzy porzucił swoje zaręczenie w domu handlowym i wraz z żoną zajął się prowadzeniem objętego przedsiębiorstwa. Rozwijało się ono pomyślnie, ale pochłaniało ich w zupełności tak że przez lata całe nie mogło być mowy, o jakimś dłuższym wypoczynku. Zakład, który rozrastał się coraz bardziej, wymagał ciągłej ich obecności. Szczęście podróży, które sobie obiecywali od młodości, odsuwało się znowu w dal.

Ich sytuacja finansowa pozwoliła na wynajęcie willi pod miastem. Dzieci ich mogły oddychać świeżym powietrzem, a oni nie mieli zbyt daleko do swojego zakładu. Później przyjdzie czas na wyjazd. Gdy dzieci dorosły syn po skończeniu studiów medycznych osiedlił się na prowincji, córka wyszedszy za mąż, objęła kierownictwo zakładu. Mąż, żonkowie doszedszy do lat pięćdziesiątych mogli się wreszcie uwolnić od absorbujących ich zajęć. Otwierało się przed nimi spokojne, szczęśliwe życie. Byli bogaci, a miłość ich przetrwała próbę lat i zamieniła się w trwałe i pełne czułości przywiązanie.

Bezczytność zaczęła im trochę dolegać. Wtedy Jerzy rzekł pewnego dnia.

— Moglibyśmy teraz podróżować. Tuby się rozwarło.

— Ach tak, nasza podróż poślubna.

— Tak, tak — zawołał, zmuszając się do wesołości. Nie nadarmo studjowałem prospekty podróży i układałem projekty, pamiętasz? Teraz, dzięki Bogu, sprawa jest uproszczona. Jeżeli chcemy możemy wyjechać na południe do czaru dziejskich krajów słońca, zachwycać się czarem śnieżnych szczytów alpejskich lub fjordów skandynawskich.

Ale ona potrzasnęła głową z melancholijnym uśmiechem:

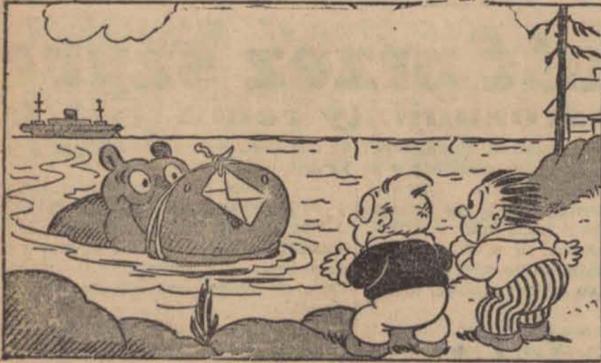
— I na co by to się teraz zdało?

— No, chociażby na to, abym ci dotrzymał przyrzeczenia, jakie ci dałem przed laty trzydziestu.

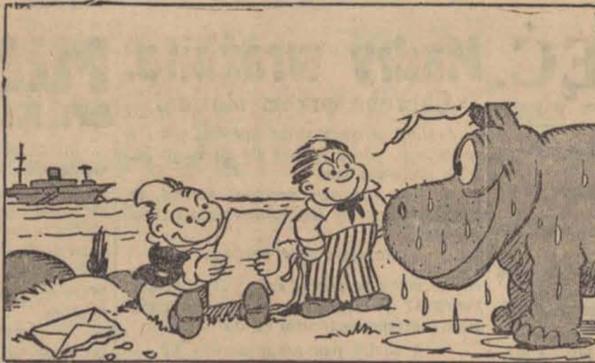
— Jesteś bardzo dobry. Tylko widzisz zanadto obawiam się rozczarowania. Nie gdyż rzeczywiście pragnęłam zwiedzać obce kraje wraz z tobą. Wszysko było by mi się wydawało tak piękne. Ale nie żałuj niczego. Każdym razem, gdy snuleś nowy projekt słuchałam cię z radością i byliśmy oboje tak szczęśliwi jak byśmy naprawdę przeżywali te wrażenia. Czy przypominasz sobie nasze niedzielne przechadzki w lasku, czy nad brzegiem rzeki? Nigdy żaden, krajobraz nie wydałby mi się już piękniejszy, żadna sceneria nie obudziłaby we mnie żywszych zachwytyów jak te, których doznawałam, gdy fantazja twoja rozsuwała je przede mną. Widzę że jeszcze wszyskie. Niechaj rzeczywiście nie burzy naszych słuzyl młodości.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wacek: — Patrz płynię „hipcio” i ma jakiś list przywiązany do pyska.
Wicek: — Może to wiadomość dla Wujka Toma.



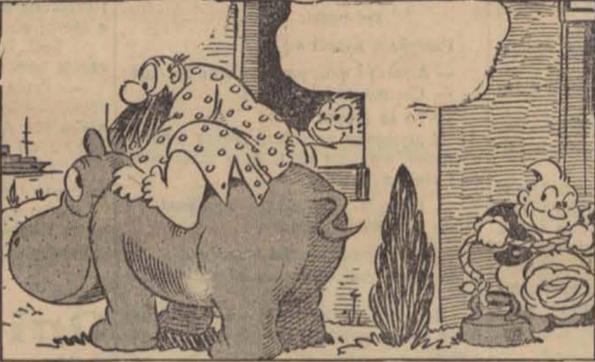
Wacek: — (czyta): — „Kochany kapitanie! Przesyłam ci hipopotama, który przewiezie cię na swym grzbiecie do okrętu. Twój stary przyjaciel.”



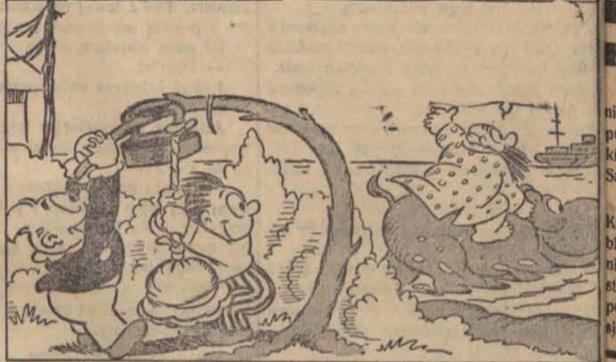
Ciocia Tekla: — Zamknęłam tego starego zbierznika w sypialni. Jeżeliby się pan odważył go uwolnić, utnę panu brodę.



Wicek: — Przyszliśmy ci pomóc wujaszku. Zapraszają cię na statek.
Wujek Tom: — Czy nie kłamiecie?



Wacek: — Możemy spodziewać się pięknej pamiątki z Afryki?
Wujek Tom: — Nigdy wam tego nie zapomnę chłopcy!



Wujek Tom: — Dowidzenia!
Wicek: — Zatrzymaj się jeszcze, dopóki hipek nie popłynie na głębie.



Wujek Tom: — Co to? Latająca kapusta?



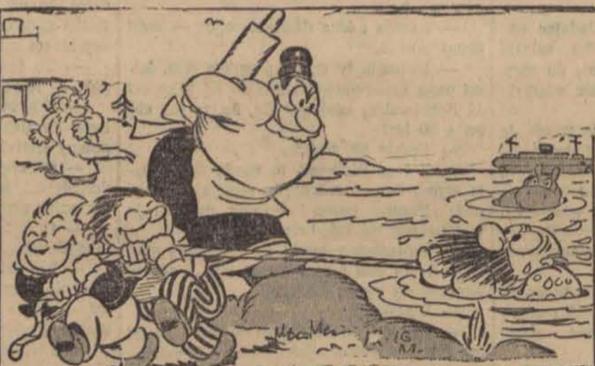
— Czekał, ty głupi bydlaku!



— Tę! Prędko na powierzchnię!



Wujek Tom: — Ratunku!
Wacek: — Już, już idziemy wujaszku!



Ciocia Tekla: — Kąpieli ci się zachciało? Ja ciebie odzwyczaję od kąpielii ty tapserdaku!



Wujek Tom: — Przestań wyć, Burku, bo mi się serce kraje z żalu!

I. K. SPADER.

Janina sama pokwitowała list z konsulata. Był to niezwykły list, oblepiony czerwonymi, urzędowymi pieczęciami. Z drżeniem serca poszła do saloniku, by list odpieczętować. Serce jej biło silnie z emocji. List był adresowany na jej imię — nie na imię męża. Nagle przypomniała sobie historię sprzed wielu, wielu lat. Tak, to była napewno jakaś wiadomość od Karola, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych kiedyś za czasów ich młodości. No, jakżeby inaczej, napewno Karol daje znać o sobie. Wreszcie zdecydowała się i rozcięła ko perę. Było to pismo urzędowe konsulatu zawiadawiające Janinę o wielkim spadku z Ameryki. O to niejaki Karol Kopra zapisał jej w testamencie cały swój majątek. W sumie około stu tysięcy dolarów. Janina zniżyła pismo w rękę. — Nie, Henryk nigdy się na to nie zgodzi, ja nie mogę przyjąć tego zapisu. Od tego zależy nasze szczęście domowe. Co Henryk sobie o tem pomyśli? Usiadła w fotelu i zaczęła przypominać sobie dzieje Karola i swoje. Tak, Karol znalazł kłódkę, w młodości. Kochał się podobno w niej na śmierć i życie. Ale był dziwnie nieśmiały i ona odrzuciła jego oświadczenia. Karol, odrzucony przez Janinę wyemigrował do Ameryki. Po kilku latach, gdy Janina wyszła zamąż za Henryka nadszedł list od niego. Najpierw chciała zataić to pismo od Henryka, ale później postanowiła

opowiedzieć o wszystkim Henrykowi. Mąż zerwał się od obiadu i zaczął czytać nerwowo list, który mu Janina podała. Uśmiechał się ironicznie. — Ach, więc to dawna miłość się przypomina? Ha, ha i ten lotr ma jeszcze śmiałość pisać do ciebie w ten sposób? Karol napisał wtedy co następuje: „Droga Janeczko! Dowiedziałem się właśnie, że wyszłaś zamąż. Bądź szczęśliwa i zapomnij o mnie. Tylko, czy naprawdę jesteś szczęśliwa w małżeństwie? Bo to rzecz dla mnie najważniejsza. O mnie nie myśl więcej. Ja jestem zdrowy i pracuję a nawet zarabiam wiele, wiele pieniędzy. Żegnaj, Karol!” Henryk chodził po pokoju dużymi krokami. — Zarabia wiele, wiele pieniędzy! Napisał, że jest gobyat! Dlatego, żeby w twoim sercu obudzić nienawiść do mnie. Bo przecież ja nie zarabiam „wiele, wiele pieniędzy”. To lotr spod ciemnej gwiazdy. Ze by był bliżej, nauczyłbym go rozumu, nauczyłbym go jak pisywać listy do mężatek! Janina powiedziała wówczas do męża. — Nie mów tak o Karolu. To był dobry, szczerzy kolega, przyjaciel młodości. Nie wiazało nas nic ze sobą. A że się we mnie kochał? To cóż w tem zlego? — Kochał się? Słuchaj Janinko wołał roz wścieczony Henryk. Jeżeli jeszcze raz wspomnisz w ten sposób o tym człowieku jeżeli jeszcze raz nadejdzie tu list od niego, skończono wszystko. Za bardzo cię kocham żebym miał wam łamać życie! Niech przyjeżdża ten krezus z Ameryki i żyje sobie razem z Bogiem.

Długo musiała Janina perswadować mężowi, że tylko jego jednego kocha na świecie. Nie rozpaczając więcej żadnego listu z Ameryki. I teraz oto nadszedł list od konsulata, zawiadawiający o oszałamiającym spadku. Nie wiedziała co robić. Odpisać, pokryło mu przed mężem, że spać nie przysięga, byłoby karygodnym. Musi powiedzieć Henrykowi o całej sprawie, niech on rozszedzie. Zaczęła płakać. Nie wiedziała jak postąpić. Wreszcie nadeszła pora obładowa, Janina z oczami zaczerwienionymi od płaczu nakryła stół i czekała na męża. Henryk przyszedł, uśmiechnięty i zadowolony jak zwykle. Czasy były trudne, co raz trudniejsze, ale on nie tracił nigdy nadziei, wierzył, że poprawa rychło nastąpi. Z jednakością uśmiechem przyjmował wieści złe i dobre. Zjadł obiad. Potem siadł z gazetą w pobliżu okna. — Henryku, zaczęła cichutko Janina. Otrzymałam wiadomość z Ameryki. — Skąd? zdziwił się Henryk. — Ameryki? — Tak jest, z Ameryki. Wiesz od kogo? — Ja nie wiem, powiedz od kogo? pytał zdumiony mężczyzna. Chyba ze mnie żartujesz? Janina spojrzała uważnie na męża. — Wiesz nie wiesz, od kogo mogłabym otrzymać list? — Nie wiem — odpowiedział. — List... otrzymałam... powiedziała z niepewnością w głosie, od tego... no, wiesz, Karola

ryk? Nigdy nie slyszalem o żadnym Karolu z Ameryki. — Jaki, więc zapomniałeś? zawołała Janina wzburzona. — Daję ci słowo, że nic nie wiem o żadnym Karolu, odparł Henryk znudzony. Powiedz lepiej odrazu o co chodzi. — Czekał, Henryku. muszę ci to wszystko nasamprzód przypomnieć, powiedziała Janina, i zaczęła opowiadać o owym liście sprzed kilkunastu lat. Henryk zrobił wielkie oczy i słuchał, uśmiechając się. Pojmował teraz wszystko. — Ach, to ten twój stary, wierny wiel biciel? Nieprawdaż? I co on, biedaczysko, pisze? — Nic nie pisze, wykrzyknęła prawie Janina. — Nic nie pisze? Więc co to takiego? — To jest list z konsulatu z zawiadomieniem o śmierci Karola i... o... — I o czym, mówże na Boga Janinko! — Karol zapisał mi sto tysięcy dolarów Umarł i zrobił mnie generalną spadkobierczynią. Henryk powstał z krzeselka. Rzucił gazetę na stół. — He? powiadasz? Sto tysięcy dolarów? Teraz Janina czekała na scenę. Henryk powinien wziąć kapelusz, palto i wyjść z domu. On zawsze taki dumny! Każę mi przyjąć zapis a sam się odsunie ode mnie. Ale Henryk podszedł do niej, poglaskał ją po policzkach i zapytał. — I co zamierzasz zrobić z tymi pieniędzmi, głuptasku? — No, naturalnie, nie przyjmę ich. Wiesz przecież, że jestem zupełnie bez winy. He

kochałam go, nie było między nami nic wspólnego, żeby można sobie taki zapis wykułmaczyć! Karol mnie kochał bez wjemności, więc nie mogę przyjąć tej sumy. Henryk zagryził wargi. — Co ty chcesz zrobić, kobieto? Co wyobrażasz sobie ile to jest sto tysięcy dolarów? Toż to milionowy majątek! To nie można! Nie odmówisz przyjęcia zapisu? Jeszcze dziś, zaraz, napiszesz do konsulata że zgadzasz się na wszystko. Zaraz, roz miesz? Siadaj i pisz. Albo, czekał, czekał ja ci pomogę! Janina spojrzała na męża. Nie poznała go. Taki dumny, taki wyniosły człowiek. Co się z nim stało? Tak się zmienił? W on jest taki jak każdy inny na świecie? Janina siadła przy biurku. Henryk w szał jej pióro w palce i dyktował. — List WPana Konsulata otrzymałam. Bardzo za niego dziękuję i śpieszę powiedzieć odpowiednio władze, że... że za przyjmuję, oświadczając jednocześnie na dobroczynne dziesięć tysięcy dolarów. Janina spojrzała na męża. Nie poznała go teraz. Wzięła jej delikatnie z ręki pióro i przeczytał uważnie. — Potem strzywił się i rzekł: — Przypisz jeszcze raz ten list. Trzeba opuścić ustęp o darowiznie dziesięciu tysięcy na filantropję. Czasy są takie ciężkie, nie można się wyżywać tyłu pieniędzmi! Janina rzuciła pióro na podłogę i padła na kanapkę, zalewając się łzami. — Co ci się stało? dziecko, zapytał Henryk. — To ze szczęścia, odpowiedziała. Tłum. A.

Widząc...
Dzi...
nasze...
OB...
OG